

1
Druge polna mabela 39r.
wspomnienia z taborem uciekinierów
(Brzezany - granice Rumunii)

11/2329

1

K209
KAZIMIERZ HOJTOWICZ
KRAKOW, UL. KONIEWA 53/5
tel. 373951

1990-07-14

TELEWIZJA POLSKA
REAKCJA AUDYCJI "REWIZJA NADZWYKZAJNA"
00-950 WARSZAWA
UL. WORONICZA 17

MIAŁEM WTEDY SIEDM LAT, W DRUGIEJ POŁOWIE WRZESNIA (17-20) 1939 ROKU ZNAŁAZŁEM SIĘ Z MATKĄ NA TRASIE BRZĘZANY GRANICA RUMUŃSKA, KILKANASIE (PAREDZIESIAT ?) KILOMETRÓW OD STANISŁAWÓWA PODCZAS UCIECZKI Z POZNANIA (PIERWOTNY BYŁ PLAN DOTARCIA DO RODZINY W BORYSŁAWIU - NIE WIEM DLA CZEGO SIĘ ZMIENIŁ, CZY NIEMCY ODCINALI DROGĘ CZY ZADECYDOWAŁA JEDYNA MOŻLIWOŚĆ TRANSPORTU - Z TABOREM).

W BRZĘZANACH PRZYŁĄCZYLIŚMY SIĘ DO TABORU POLSKIEGO WOJSKA LICZĄCEGO KILKADZIESIAT WOZÓW. TABOR POSUWAŁ SIĘ GŁÓWNIIE NOCĄ, ZE WZGLĘDU NA NALOTY I OSTRZAŁ DYWERSANTÓW.

NIE WIEM JAKI BYŁ PIERWOTNY PLAN TABORU. CHYBA ODRAZU GRANICA RUMUŃSKA SKORO PRZYJELI KOBIECIE I DZIECKO. UTKWIŁA MI W PAMIĘCI NAZWA MIEJSCOWOŚCI. - BUCZACZ. CHYBA BYŁ NA ZAMIERZONEJ TRASIE.

OD JAKIEGOS MOMENTU TABOR JECHAŁ Z BIAŁYMI FLAGAMI, A BRON BYŁA NA WOZACH. NIE WIEM CZY BYŁA TO REAKCJA NA RADZIECKA INWAZJĘ I CZY BYŁO O NIĘ WIADOMO.

MAM PRZED OCZAMI SYTUACJĘ GDY WCZESNYM RANKIEM ODLEGŁE O 100-200 M CZÓŁO TABORU ZBLIŻAŁO SIĘ DO SZCZYTU WZNIESIENIA PROWADZĄCEJ TAM WAWOZEM DROGI. NASZ WÓZ, JADĄCY W ŚRODKOWEJ CZĘŚCI TABORU, ZNAJDOWAŁ SIĘ JESZCZE PRZED WAWOZEM I WZNIESIENIEM, NA WYSOKOŚCI CHYBA OSTATNEJ CHATY MIJANEJ WIOSKI (ZABUDOWANIA NIEMAL LICZYLIŚMY - Z KAŻDEGO MOGŁ PAŚĆ STRZAŁ). W POBLIŻU CHATY BYŁ ŁAN KUKURYDZY.

W TYM MOMENCIE USŁYSZAŁEM ODLEGŁE DUDNIENIE SILNIKA, A NA SZCZYCIE WZNIESIENIA UKAZAŁ SIĘ CZÓŁG, ZA NIM DRUGI.

CZÓŁGI NIE ZATRZYMUJĄC SIĘ OTWORZYŁY OGIEŃ I WORAŁY SIĘ W KOLUMNĘ TABORU. POCZĄTEK KOLUMNY - TAMTE HDZY BYŁY W WAWOZIE, NIE MOGŁY USKOCZYĆ W BOK, CO ROBILI LUDZIE NIE WIEM.

NASZ WÓZ BYŁ JESZCZE PRZED WAWOZEM - WOZNICA ZJECHAŁ WIEC GWAŁTOWNNIE Z DROGI.

JEDNOCZEŚNIE MY RZUCILIŚMY SIĘ DO UCIECZKI W KIERUNKU ŁANU KUKURYDZY.

KIEDY PRZEBIEGAŁEM OBOK CHATY ZOBACZYŁEM JAK BOK JEJ ZMIENIŁ SIĘ W KŁAB KURZU UDERZONY POCISKIEM ARTYLERYJSKIM Z CZÓŁGU, STRZELAŁY KARABINY MASZYNOWE.

UKRYCI W KUKURYDZY USŁYSZELIŚMY PRZEJEZDZAJĄCE DROGĄ CZOŁGI.

PO JAKIMŚ CZASIE WYSZLIŚMY NA DROGĘ. NASZ WÓZ, NIEUSZKODZONY WRAZ Z ŻYWYMI KONAMI STAŁ OBOK DROGI. GDZIEINIEGDZIE INNE, NIE WSZYSTKIE JEDNAK Z NIEJ ZJECHAŁY.

CZEŚĆ URSTOWANYCH ŻOŁNIERZY POSPIESZNIE SFORMOWAŁA TABOR I RUSZYŁA SZYBKO W DOTYCHCZSOWYM KIERUNKU.

PAMIĘTAM DYSKUSJE: CZOŁGI PRZECIEŻ MUSZĄ WRACAĆ—NALEŻY UKRYĆ SIĘ, PRZECZekać.—TAK CZEŚĆ ZROBIŁA. CZEŚĆ WÓZÓW JEDNAK RUSZYŁA.

NIE CZEKALIŚMY DŁUGO.—WIDZIELIŚMY W ODDALI, U SZCZYTU WZGÓRZA ROZPACZLIWĄ UCIECZKĘ TABORU PRZED WRACAJĄCYMI CZOŁGAMI.

PO JAKIMŚ CZASIE, ZDECYDOWALIŚMY SIĘ RUSZYĆ, RÓWNIEŻ W TYM SAMYM KIERUNKU.

DROGĘ GDZIE CZOŁGI PRZEJECHAŁY PO TABORZE NAM WYMAZANA Z PAMIĘCI.

PO PARU KILOMETRACH OGARNEŁO NAS WOJSKO ROSYJSKIE. SKIEROWANO NAS NA POLANĘ W POBLIŻU RZEKI (DNIESTR ?) GDZIE KOŁEM OTOCZYŁO NAS KILKA CZOŁGÓW.

PO DŁUŻSZYM CZASIE KAZANO NAM ODEJŚĆ OD WÓZÓW, PRZEPROWADZONO RENIZJĘ WÓZÓW. ZABRANO Z NICH BRON.

BYŁO POPOŁUDNIE KIEDY POWIADOMIONO NAS, ŻE JESTEŚMY WSZYSCY WOLNI.—ALE ŻEBYŚMY DLA BESPieczENSTWA ZWARTĄ GRUPĄ POJECHALI DO POBLISKIEGO STANISŁAWOWA, A STAMTĄD POCIĄGAMI WSZYSCY MOGĄ SIĘ ROZJECHAĆ DO DOMÓW. NIE BYLIŚMY ESKORTOWANI.

MATKA MOJA DO 1924 ROKU MIESZKAŁA W ROSJI, MIAŁA CHYBA ZASZCZEPIONĄ INTUICYJNĄ OSTROŻNOŚĆ.—PRZY PIERWSZYCH OPŁOTKACH STANISŁAWOWA RADZIŁA ODŁĄCZYĆ SIĘ OD KOLUMNY I UCIEKAĆ.—TAK ZROBILIŚMY, NIE WIEM CZY KTOŚ JESZCZE.

W MIEŚCIE Odstąpili nam swój pokój dwa przypadkowo SPOTKANIA POCZTOWCY.

NA DRUGI DZIEŃ, NA WIEŚĆ, ŻE W POBLIŻU DWORCA JEST ROZBITY MAGAZYN Z ŻYWNOSCIĄ POSZLIŚMY TAM. TAM TEŻ ZOBACZYLIŚMY RZĄD BYDŁĘCYCH WAGONÓW Z ZADRUTOWANYMI OKNAMI. WENNATRZ BYLI ŻOŁNIERZE —NASI TOWARZYSZE Z TABORU, KTÓRZY UDALI SIĘ NA DWORZEC, ŻEBY "POJECHAĆ DO DOMÓW".

MY MIESZKALIŚMY U POCZTOWCÓW OKOŁO MIESIĄCA. JAK "RUSZYŁY" KOLEJE POJECHALIŚMY DO RODZINY W BORYSŁAWIU.

W BORYSŁAWIU ZAMIESZKALIŚMY U BRATA OJCA. PRACOWAŁ ON W KOPALI NAFTY NA POMNIEJSZYM TECHNICZNYM STANOWISKU KIEROWNICZYM, NA KTÓRYM POZOSTAŁ GO RADZIECKI ZARZĄD KOPALN.

MIESZKALIŚMY W DOMU POŁOŻONYM POZA ZWARTĄ ZABUDOWĄ MIASTA.

DOM SVOIM KSZTAŁTEM PRZYPOMINAŁ DUŻĄ WIEJSKĄ CHATĘ. W JEDNEJ POŁOWIE DOMU MIESZKALIŚMY —MATKA, WUJ JEJEGO ŻONA I JA. W DRUGIEJ CZĘŚCI DOMU ZAMIESZKAŁ Z RODZINĄ WYEKSMITOWANY Z KOSZAR, PRZEZ NOWYCH LOKATORÓW, KOWAL—PRACOWNIK CYWILNY, ZATRUDNIONY PRZED WOJNĄ PRZEZ POLSKIE WOJSKO.

RODZINA KOWAŁA SKŁADAŁA SIĘ Z OJCA, JEJEGO ŻONY, CÓRKI I DWÓCH SYNÓW. CÓRKA I SYNOWIE BYLI W WIEKU OKOŁO DWUOZIESTU LAT, MOŻE MNIEJ.

BYŁA TO POGODNA, WESOŁA, MIMO TYCH CZASÓW, RODZINA, CHYBA

DLA TEGO CODZIENNIE U NICH PRZESIADYWAŁEM.

PO PEWNYM CZASIE RÓWNIEM CZĘSTYM CHOĆ NIE PROSZONYM GOŚCIEM RODZINY STAŁ SIĘ OFICER NKWD (WTEDEY CHYBA NIE BYŁO W TYM WOJSKU OFICERÓW-JAKIŚ JEGO ODPWIEDNIK, OZNACZONY WIELOKATAMI NA KOŁNIERZU).

PRZYCHODZIŁ ON I NIE PROSZONE KONKURY DO CÓRKI KOŃALA.-SIAŁ ZA STOLEM,ZAGADYWAŁ COŚ CZASEM I SIEDZIAŁ.NIE ŚMIAŁO DAĆ MU DO ZROZUMIENIA ŻEŻY SOBIE POSZEDŁ,NIKOMU NIE PRZYSZŁOBY TO DO GŁOWY.-BYŁ Z NKWD I CHYBA MIAŁ TAM JAKIEŚ WYŻSZE STANOWISKO.ATMOSFERA PODCZAS JEGO WIZYT BYŁA NAPIĘTA,SZTYWNA,NIEPRZYJEMNA,PEŁNA LEKU.

NKWD-dzista NAZYWAŁ SIĘ JABLŃSKI.PAMIĘTAM JEGO NAZWISKO MIMO,ŻE MINEŁO 50 LAT,A JA MIAŁEM WTEDEY OSIEM.

WIZYTY JABLŃSKIEGO ZACZEŁY SIĘ W ZIMIE 1939/40 ROKU.

NADESZŁA WIELKANOC,NA STOLE U "KOŃALŃ" STAŁA MISKA Z PISANKAMI (I NIC WIECEJ).NAGLE USZEDŁ JABLŃSKI,USIADŁ PRZY STOLE,COŚ ZAGADYWAŁ.NIEDBALE ZACZĄŁ OGLADAĆ PSANKI,WYKŁAJĄC JE KOLEJNO NA STÓŁ.-NA SAMYM SPODZIE MISKI BYŁA CZERWONA PISANKA Z DUŻYM BIAŁYM ORŁEM.ZDRETNIELIŚMY,TO BYŁA PRZEPUSTKA "NA SYBIR".

MALINOWSKI WZIAŁ TĄ PISANKĘ DO REKI I ROZPŁAKAŁ SIĘ.

NIE PAMIĘTAM NASTĘPNYCH TYGODNI.

W TYM CZASIE MÓJ OJCIEC BYŁ W NIEMIECKIEJ NIEWOLI,SZUKAŁ NAS PRZEZ SZWAJCARSKI CZERWONY KRZYŻ.-PODAŁ ADRES BRATA W BORYSŁAWIU.

MY ANI OJCIEC NIE DOWIEDZIELIŚMY SIĘ NIC,ALE NKWD TAK.-ZORIEĆOALI SIĘ,ŻE JESTEŚMY RODZINĄ OFICERA POLSKIEGO,A TE BYŁY Z REGUŁY WYWOŻONE W GŁĄB ROSJI.

OSTRZEĞŁ NAS MALINOWSKI -KAZAŁ UCIEKAĆ.

BYŁO BARDZO MAŁO CZASU.-W LECIE PO ZATARCZIU ŚLADŃ ZAMIESZKALIŚMY W MAŁYM MIASTECZKU -STAREJ SOLI,A W JEŚIENI PRZESZLIŚMY Z MATKĄ NA TERENY ZAJĘTE PRZEZ NIEMCŃ.

ZAWSZE PAMIĘTAŁEM,ŻE URATOWAŁ NAS NKWD-dzista MALINOWSKI.

CHYBA JUŻ NIE ŻYJE NIKT Z TABORU ANI MALINOWSKI,NOŻE JEGO DZIECI.

TRZEBA WSPOMNIEĆ O MALINOWSKIM-NIKT MU JUŻ KRZYWDY NIE ZROBI ZA ZORADĘ TAJEMNICZY.

CHYBA TYLKO DLA MNIE SPRAWYA TABORU I OSTRZEŻENIE PRZEZ MALINOWSKIEGO SĄ NIEROZŁĄCZNE.

SERDECZNIE POZDRAWIAM.

R Wojtowicz